DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 7/19 Września 1855 roku. № 247. Jutro ŚŚ. Eustachjusza i Towarz. MM.
Wschód słoń. o god. 5 min. 43. — Zachód o g. 6 m. 3.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow, depeszą telegraficzną, wyprawioną z północnéj części Sebastopola, 3 (15) b. m. o 9 i pół z wieczora, donosi, że do dnia pomienionego nic na półwyspie Krymskim nowego nie zaszło. (*Gazeta Rządowa*).

Z Petersburga, 28 Sierpnia (9 Września).

Przez ukaz CESARSKI, na dniu 20 Sierpnia za własnoręcznym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podpisem do rządzącego senatu wydany, członkowi rady Państwa, rzeczywistemu radcy tajnemu Łanskoj, Najmiłościwiej rozkazano być ministrem spraw wewnętrznych, z pozostawieniem w godności senatora i opiekuna honorowego St. Petersburgskiéj rady opiekuńczéj.

ROZKAZ MINISTRA WOJNY.

W Carskiem-Siole, 22 Sierpnia 1855 roku.

NAJJAŚNIEJSZY PAN Najwyżéj zezwolić raczył, by naczelnicy główni wojsk, przedstawiając lekarzy do wynagrodzenia wszystkiemi w ogóle orderami, upraszali o takowe ordery z mieczami w tych przypadkach, gdy jest niezaprzeczony dowód, iż niesienie pomocy rannym, oraz bandażowanie ich i amputacje, wykonywane były przez lekarzy pod wystrzałami nieprzyjaciela, z narażeniem życia własnego na jawne niebezpieczeństwo.

MONARSZĘ tę wolę podaję do wiadomości wydziału wojennego, dla należytego takowéj wykonania.

Podpisał: jenerał-adjutant, książę *Dołgorukow* 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— „Kalendarz ścienny chromolitografowany" na rok 1856, opuścił prasę w zakładzie artystyczno-litograficznym Maxymiljana Fajansa, i jest do nabycia w tymże zakładzie przy ulicy Długiéj pod liczbą 550, jak również we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji, po kop. 50. Łaskawe przyjęcie przez publiczność kalendarza chromolitografowanego, wydanego w r. r. 1855, które objawiło się w zupełnem rozkupieniu 3ch edycji, zachęciło wydawcę do jeszcze ozdobniejszego, piękniejszego i ulepszonego wydania takiegoż kalendarza na rok 1856. Kalendarz ten obejmuje: rysunki przedstawiające cztery pory roku w dwóch zmiennych wyobrażeniach, podług kompozycji artysty malarza Kossaka; widoki Łazienek Królewskich, wodotrysków w Saskim ogrodzie i przed teatrem, i wodozbioru (rezerwoaru) w Saskim ogrodzie; jak niemniéj rozmaite godła i ozdoby, wykonane na kamieniu podług własnéj kompozycji przez samego wydawcę M. Fajansa. Na odwrotnéj stronie znajduje się: tabella wskazująca stosunek godzin w znaczniejszych miastach świata, do godziny południowéj w Warszawie: tabella do regulowania zegarów podług kompasu; tabella świąt dworskich i widok wnętrza pracowni Fajansa, jak niemniéj cennik tegoż zakładu. Dogadzając życzeniom publiczności, wydawca postarał się, aby na część kalendarską pozostało więcéj miejsca i aby dnie i święta większemi i wyraźniejszemi znacznie literami były wydrukowane, oraz aby tygodnie były oddzielone, a niedziele i święta innym kolorem odznaczone.

— Nakładem B. M. Wolffa w Petersburgu, wyszedł w arkuszu dużym „Widok z północnéj strony Sebastopola i obozu sprzymierzeńców," cena rs. 1. Skład główny w księgarni H. Natansona, Krakowskie-Przedmieście Nr 442. Taż księgarnia otrzymała także nowe dzieło „O trawach i ogółowym z niemi postępowaniu, na zasadach doświadczeń zebrane," przez Henryka ze Sławna Sławińskiego. „Karma dla bydła, jéj względna wartość i czem można kartofle zastąpić," przez Hipolita Nędzowskiego, 1 tom, 12ka, Wadowice 1855, rs. 1 kop. 20. Fajansa „Kalendarz ścienny na rok 1856," kop. 50.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 12 Września. Konsole wciąż spadają, wczoraj z 90 7/8 spadły na 90 1/8. Bank angielski przedawał, prywatne banki przedawały, zakłady asekuracyjne przedawały, wszyscy chcieli nabyć brzęczącej monety i pozbyć się papierów. Powód jest naturalnie ten jaki podaliśmy poprzednio, to jest massa nowych pożyczek i bieżące wydatki wojenne, wymagają kapitałów, których nie ma. Ludzie którzy potrzebują złożyć podpisane raty nowej angielskiej, tureckiej i francuskiej pożyczki (bo znaczna część tej ostatniej u nas podpisaną została), są właścicielami konsolów i muszą je przedawać aby dostać gotówki, a ci co kupują są to ludzie którzy rzeczywiście nie lubią konsolów, a jeśli je biorą, to tylko wtenczas jeśli mogą je bardzo tanio dostać i mieć z nich jakąś korzyść, ale i do tego potrzeba koniecznie mieć gotówkę, a gotówki bardzo jest mało i potrzeba zapłacić za nią wysokie dyskonto. Jeśli ci spekulacyjni zakupywacze konsolów po niejakim czasie nie widzą bliskiej nadziei podniesienia się kursów i spodziewanej korzyści w przedaży, to znowu przedają je jak najprędzej, bo mogą pieniędzy korzystniej na innej drodze użyć. Wtedy naturalnie konsole znowu opadają. Wczoraj przed wieczorem zjawił się na giełdzie jeden z tych spekulantów którzy kupują papiery i kupił ich dużo, przez co podbił nieco w górę kursa, ale w dniu 18 b. m. kiedy przypadnie wypłata 10 2/3 mil. tal. pożyczki angielskie, zobaczymy jak staną papiery. Kto był ten kupujący spekulant nie wiadomo, ale szeptano sobie różne domysły i uśmiechano się ze znaczeniem.

— Peeliści zamierzają założyć pismo tygodniowe pod tytułem *Weekly Review*. Liczą oni głównie na wyższe klasy społeczeństwa, w takim rodzaju jak czytelnicy *Presse*, *Spectatora*, *Examinera*, *Atlasa* i *Leadera*. Wszystkie dzienniki tego rodzaju mają wielki wpływ w Anglji, którego nie należy liczyć według liczby rozchodzących się exemplarzy; bo one wywierają wpływ na resztę prasy. Szkoła manczesterskiej powierza swoje losy pismu codziennemu które liczy na massę czytelników.

— PP. Strahan, D. Paul, Bates, ktorych bankructwo tak wiele przed niejakim czasem zrobiło hałasu, zostali wczoraj przez sąd policji skazani na stawienie przed sądem kryminalnym. Są oni jeszcze na wolności, ale kaucje ich z 3,000 fst. zostały podwyższone do 5,000. Straty poniesione przez publiczność z ich bankructwa mają wynosić około pół miljona. Tajemniczy deficyt ich banku jak się zdaje trwał już od lat kilkudziesięciu i naturalnie ciągle wrastał. Naczelnik tego domu sir D. Paul, udawał religijnego dobroczyńcę, aby przez to wejść w stosunki z religijnemi zakładami dobroczynnemi i te instytuty poniosły także wielkie straty w bankructwie tego domu. (*Neue Preussische Zeitung*).

— Cesarsko-francuski jacht *Ariel* przybył wczoraj do Cowes i wysadził na ląd księcia Napoleona.

— Lord Panmure zakomunikował dziennikom imienny wykaz oficerów zabitych i ranionych przy szturmie na Redan. Zabitych jest 20, ranionych 113, między temi 3 jenerałów. Między zabitemi jest 3 podpułkowników, 10 kapitanów, 10 poruczników, jeden chorąży i jeden podintendent.

Niebezpiecznie ranionych: 2 podpułkowników, 2 majorów, 3 kapitanów, 9 poruczników i jeden chorąży. *Ciężko ranionych*: 6 podpułkowników, 3 majorów, 13 kapitanów, 28 poruczników i 3 chorążych. *Ciężko kontuzjonowanych*: 2 poruczników. *Lekko ranionych*: 3 jenerałów, (Van Strachenzee, Stirley i Warren), 1 pułkownik (P. Herbert), 1 podpułkownik, 6 majorów, 9 kapitanów, 21 poruczników; 1 porucznika brak przy apelu. (*Independ. Belge*).

Londyn 13 Września. (Wieczorem). Komitet Banku postanowił w tej chwili podnieść eskonto z 4 do 4 1/2 pCt. Konsolidy stoją na 90 5/8. (*Independance Belge*).

A M E R Y K A.

— *North Star* przybyły do Southampton, przywiózł tam wiadomości z New-York 1 września. Jedyne zadowalające wiadomości są z Mexyku. Donoszą one, że miasto San Luis oświadczyło się przeciw rządowi i że 1,500 ludzi ma pomaszerować w dniu 20 sierpnia przeciw Matamoras. (*Indepen. Belge*).

A U S T R J A.

Czytamy w wiedeńskiéj *Gazecie Wojskowéj* z 15 września:

Ostatnie ważne wypadki na Taurydzkim półwyspie znanemi już są nam dzisiaj w całéj rozległości. Trzymamy się sumarycznych faktów podanych przez telegraf, te wystarczają wszakże, by dać obraz dzisiejszego położenia na południowym placu boju.

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Pomimo jednak tych dobrych chęci, literatura nie grała tam tak przeważnéj roli jakby się zdawać mogło. Bardzo niewielu uczęszczało tam literatów, bo niebyło też skąd ich brać. Ci którzy jak żółw w skorupie zamykali się w swojéj burszerji, ani chcieli słyszyć o salonie, bo ubiór salonowy i towarzyskie formy mieli w najwyższéj antypatji. A ponieważ większość składała się i musiała składać z ludzi wielkiego świata, a ci mają swój sposób i reguły życia i widzenia rzeczy od których nie odstępują, literaci uczęszczający do tego salonu ze zwykłą ludziom tego powołania wrażliwością, szybko przybierali niewłaściwą sobie barwę. Jako arystokracja umysłowa, bo słusznie czy nie słusznie mieli się za takową, starali się oni w światowych pozorach wyrównać innym arystokracjom i nie jeden z nich wyglądał tak śmiesznie, jak Suluk w mundurze jenerała Europejskiego.

Druga także tam była niedogodność przeszkadzająca dobremu wpływowi jaki salon ten mógł wywrzeć na pracowników literackich. Jak wiadomo w państwie niewidomych jednooki króluje, więc jak już to wyżéj powiedziałem, ladajaki talencik, przy kadzielniczym dymie czczych a przesadzonych pochwał salonowych jakich mu tam nie szczędzono, wzrastał do olbrzymich rozmiarów. Najwięcéj chwalono na wiarę, bo mało kto znał dzieła tych wszystkich koryfeuszów literatury którzy tam jaśnieli, ale tem zapaleńsze były pochwały bo najlepiéj chwalimy to o czem nie mamy wyobrażenia. — Dla wielu więc nie bardzo wytrwałych talentów, wejście do tego salonu było wyrokiem zamilknienia. Panowie gienjusze obejrzawszy się w około siebie, i widząc z zadziwieniem że już tyle nadzwyczajnych rzeczy robili, że Bóg wie z kim ich porównywają, zasypiali na laurach, bo po cóż im było pracować, kiedy za jednym pociągiem pióra znajdowali się już na owych wyżynach, do których często niedochodzi prawdziwy nawet talent i zasługa po długoletniéj krwawéj pracy.

Dzień dzisiejszy pozbawiał tych zaślepieńców jutra, trzeba było sposobem ludów starożytnych dodać do wozu ich tryumfalnego, niewolnika powtarzającego im ponure śmierci wyrazy, a byliby nie umarli dla siebie, dla nas.

Karol tedy natchniony ową świetną myślą zasiadł przy stoliku i napisał od razu kilka poezyjek w rodzaju tych jakie najbardziéj wówczas używane były. Nie była to rzecz trudna zwłaszcza dla człowieka z taką ogromną pamięcią jak on. Mało dbał oto czy tam któren wiersz z tego lub owego był wzięty, czy nawet główna myśl nie schodziła się z drukowanym już jakim utworem, wszystko to było zręcznie połatane, osnute, wygładzone, a nie lękał się żeby go ktokolwiek miał posądzić o kradzież literacką, bo któż się znowu miał poznać na tem? Wiersze te przeznaczone były do czytania w salonie, a pomimo niejakiéj pretensji do literatury jaka podówczas zaczęła przebijać w bywalcach salonowych, pewnym był że większa ich część nie zna ani słowa z polskich publikacji.

Tym sposobem popracowawszy z jaki tydzień i widząc łatwość z jaką mu to przychodziło, nie tylko zaufał przyszłéj swojéj reputacji ale uwierzył sam w swój talent poetycki, co także jest rzeczą konieczną do tego, żeby w innych taką wiarę wzbudzić.

Kilka tych poezyjek przeczytanych na wspomnionych wieczorkach, a przeczytanych dźwięcznie i donośnym głosem, z włosami nakształt lwiéj grzywy w tył czoła odrzuconemi, z wyrazem twarzy umiejętnie zastosowanym do uczucia jakie te wiersze wyrażać miały, zresztą z tą pewnością siebie która cechowała Karola we wszystkich jego przedsięwzię-

Wódz naczelny rosyjski nie zdołał przełamać linji sprzymierzonych zaczepnym ruchem nad Czerną w d. 16 sierpnia; ważność tego ruchu już dawniéj wykazywaliśmy.

Dowódcy wojsk sprzymierzonych w ataku księcia Gorczakow przeciw tak silnéj pozycji jaką oni zajmowali, mogli widzieć symptomat, że położenie księcia w silnie naciskanéj południowéj części Sebastopola stało się niepodobnem do utrzymania; postanowili więc natychmiast korzystać z położenia rzeczy i rozpocząć bez zwłoki działanie zaczepne.

Ciężkie straty poniesione przez prawe skrzydło armji rosyjskiéj, na skutek śmiałości jenerała Read, znaczne posiłki, jakie sami co dzień z obozu pod Maslak otrzymywali, utwierdziły ich opinję co do skutków, jakie szybkie z ich strony wystąpienie zapewnić im może.

W istocie, rano 17 bombardowanie rozpoczętem zostało, prowadzono je następnego dnia, ale znowu wstrzymano, albowiem nie wszystkie działa na pozycję zatoczonemi były, jenerałowie sprzymierzonych zaś woleli bombardowanie rozpocząć z nową siłą z 800 dział od razu.

Przygotowania jednak wkrótce zostały ukończonemi, a w dniu 5 września to nowe, szóste, bombardowanie rozpoczętem zostało z siłą, jakiéj w dziejach wojen nie pamiętają.

Co do wypadków, które potem nastąpiły i Rosjan skłoniły do opuszczenia południowéj strony Sebastopola, mamy telegraficzne raporta księcia Gorczakow, równie jak jenerałów Pelissier i Simpson. Zgadzają się one co do faktu, chociaż ułożonemi są z różnego stanowiska.

W d. 5, 6 i 7, aż do wieczora, sprzymierzeni poprzestali na utrzymywaniu wzmocnionego bombardowania. Rosjanie zaś na odpowiadaniu i na naprawianiu o ile można było uszkodzeń. Wielkość jednak tych szkód i ofiary, z jakiemi one połączone były, widać z depeszy księcia Gorczakowa z d. 8go w południe.

Że bombardowanie doszło do niesłychanego stopnia gwałtowności, że straty jego wojsk dochodziły do 2,500 ludzi dziennie, nikogo to nie zdziwi, gdy na uwagę weźmie massę dział, działanie bomb i kul, oraz bliskość nieprzyjaciela.

W dniu 8 około południa, danym został sygnał do szturmu na całą linję obronną twierdzy od razu.

Obrońcy, jakkolwiek przez dni trzy wystawieni na najwścieklejszy ogień nieprzyjacielski, stawili mężnie czoło uderzeniu nieprzyjaciela. Sześć razy w ciągu tego dnia nieprzyjaciel w rozmaitych miejscach szturm powtarzał, dopóki Francuzom nie udało się usadowić w bastjonie Korniłowa. Usiłowania walecznych obrońców, by punkt ten nieprzyjacielowi odebrać, rozbiły się o przewagę liczebną nieprzyjaciela.

Doniesienia te, objęte w sprawozdaniu księcia Gorczakowa z d. 8 o godzinie 10 wieczorem, zgadzają się zresztą jak najzupełniéj z doniesieniami francuskiego sprawozdawcy, który mówi, że bastjon Centralny przez jego wojska, a Redan przez Anglików, po dwa razy, każdy bez skutku, atakowanemi były.

Ta ostatnia walka, niesłychane straty, znużenie obrońców Sebastopola, którzy aż do ostatniéj chwili swe pozycje zatrzymali, dopóki tylko trzymać się było podobnem, przekonanie zapewne, że bitwa na drugi dzień byłaby tylko powodem bezpotrzebnéj rzezi, wobec potęgi, jaką sprzymierzeni rozwinęli i którą według woli w każdym punkcie koncentrować mogli, kiedy jego własne komunikacje, z powodu natury twierdzy i poprzecinanego gruntu, utrudnionemi były, skłoniły księcia Gorczakow do opuszczenia południowéj strony i skoncentrowania się w północnéj części twierdzy.

Przeprowadzenie garnizonu przez szeroką zatokę pod ogniem nieprzyjaciela pełne było niebezpieczeństw; dokonano je wszakże z spokojem i porządkiem, oraz bez strat dotkliwych.

Waleczny rosyjski dowódca naczelny, nim jeszcze opuścił ojczysty brzeg, przez cały rok tak walecznie i z taką sztuką broniony, nim go zostawił nieprzyjacielowi, rozkazał szańce, budynki, magazyny i zapasy zniszczyć. Pierwsze wysadzono w powietrze, drugie spalono. Wkrótce resztki południowéj części twierdzy, które zaledwie miejscami uniknęły działania ognia nieprzyjacielskiego, zamieniono w morze płomieni, którego żar powiększały tylko i utrzymywały wybuchające miny.

Z dumą mógł książe Gorczakow w swym prostym stylu donieść Cesarzowi swemu: »Nieprzyjaciel w Sebastopolu tylko gruzy znajdzie.« Już w d. 10 raport jen. Pelissier potwierdza to doniesienie: »Przepędziłem, mówi, noc pomiędzy wojskiem, i mogę zapewnić, że Korabelnaja całkiem jest wysadzona w powietrze, toż samo musi mieć miejsce i na innych punktach.« Daléj dodaje: »Ponieważ miny w rozmaitych punktach miasta wybuchają, uważałem się zmuszonym odroczyć moje wejście do miasta, które teraz podobnem jest do jednego niezmiernego zgliszcza.«

I do tego to zgliszcza, ofiary cywilizacji Zachodu, jenerał chciał odbyć swój wjazd?

Mimowolnie illuzje, połączone z temi wyrazami, przypominają nam wjazd potężnego Cesarza do podpalonéj stolicy, w któréj co krok spodziewał się znaleść posłańca pokoju, albo propozycje poddaństwa. Nie tak jednak się stało, a jeżeli wielkie wypadki jak iskra elektryczna na narody działają, to pewna, iż przejścia ostatniéj walki o posiadanie południowéj strony Sebastopola, oddziałają energicznie na lud rosyjski i potężniéj jeszcze obudzą w nim popęd do walki za swą ziemię i mienie. (*Milit. Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 13 Września. Biegają tu wieści o śmierci trzech z pomiędzy ranionych jenerałów. Imiona dotąd nie wymieniają. Do liczby ranionych dodają obecnie nazwiska jenerałów Bosquet i Dulac.

— *Presse* zawiera list podający niektóre szczegóły o wybuchu prochowni w przykopach francuskich, o którym to wypadku poprzednio już po krótce doniesiono:

W nocy z 28 na 29 sierpnia, około godziny pierwszej z rana, okropny wybuch trwogą przeraził cały obóz, który zadrżał jakoby od trzęsienia ziemi. Wszyscy wybiegli z namiotów i pomimo ciemności można było postrzedz niezmierną kolumnę białawego dymu unoszącą się z naszych przykopów. Gdy nadszedł dzień dowiedziano się o powodzie tego fenomenu i o szkodach zrządzonych.

Oto cała rzecz: Każda baterja znajdująca się w fortyfikacjach, ma swój osobny skład amunicji. Prócz tego na wzgórzu Brancion zbudowano dwa znaczne składy prochu, dla dostarczania go do pojedynczych prochowni. Jeden z tych magazynów został otworzony w nocy, bo miano go napełniać amunicją, kiedy wtem bomba rossyjska padła i pękła blisko niego. Jakim sposobem ogień zakomunikował się magazynowi, czy przez jaki odłam bomby, czy też przez pył z prochu, którego pomimo wszelkich ostrożności, zawsze jest dużo na ziemi w pobliskości wejść do magazynu, tego nie można powiedzieć.

Ci którzy mogliby udzielić jakiekolwiek objaśnienia zginęli na miejscu w straszny sposób. Dwa magazyny mieściły w sobie około 20,000 f. prochu. Można wyobrazić sobie okropny skutek wybuchu tak wielkiéj massy. Strata materjalna już sama w sobie jest bardzo znaczna. Baterje chociaż dość oddalone, zostały jednak nieco uszkodzone.

Ale największe i najsmutniejsze są straty w ludziach, którzy zajęci byli służbą w tych magazynach i żołnierzach, którzy znajdowali się w pobliskości. Woltyżerowie gwardji stracili około 100 ludzi, około 40 innych należało do artylerji i pułków linjowych. Nietyle sam wybuch, ile belki i inne odłamy drzewa składającego blindaż, były powodem tych strat w ludziach. (*Independance Belge*).

G R E C J A.

Ateny 31 Sierpnia. Charakter ministra Kalergi jest tu wprawdzie dobrze znany, ale wartoby żeby i inne narody osądziły tego człowieka według jego rzeczywistej wartości. Dla tego w listach moich często o nim co powiem. Żona z któréj ma dwóch synów i córkę, zostaje w ciągłym niedostatku, wyniesienie męża do godności ministra nie polepszyło wcale jéj losu i niedawno krewni jéj musieli ją z Argos do Koryntu do siebie sprowadzić, żeby ją ocalić od głodnej śmierci. Tymczasem Kalergi niezmiernie wiele wydaje w Atenach, a wydatki te stara się pokrywać tem co zyska przy zielonym stoliku, ale ponieważ te wygrane nie wystarczają mu, w ostatnich dniach przeto zrobił on przymusową pożyczkę 20,000 talarów hiszpańskich od pana Tovezas, który wprawdzie jest bogaty, ale pieniędzy swoich mógłby niezawodnie lepiej użyć. Tych pieniędzy pan Kalergi zamierzył użyć na sprawienie kostiumu damy greckiej bogato haftowanego, który chce w podarunku złożyć Cesarzowéj francuskiej.

— Dawniej Francuzi chwalili się, że żaden naród nie przewyższy ich w zachowaniu najdelikatniejszej etykiety; teraz zdaje się że chodzi im o to żeby jak najbardziej obrażać etykietę. I tak tutejszy minister rezydent francuski pan Mercier, kiedy królewski marszałek dworu imieniem Jego Kr. Mości złożył mu wizytę winszującą, zamiast osobiście złożyć wizytę wzajemną i o posłuchanie Jego Kr. Mości prosić, posłał mu tylko prosty bilet wizytowy przez żandarma greckiego będącego na służbie w poselstwie francuskiém. Ponieważ renoma jaka pana Mercier poprzedziło tu, była bardzo pochlebną, zdaje się zatem, że chyba codzienne stosunki z panem Kalergi zepsuły jego obyczaje.

---

ciach, zaimponowały wszystkim. Nowy gienjusz szybko wzniósł się na skrzydłach rozgłosu, grzeczna gospodyni domu przedstawiła go różnym damom które go zaprosiły do siebie, mężczyzni spieszyli się zabrać z nim znajomość, proszono o kopje tych wierszy które takie ogromne wrażenie zrobiły na całem towarzystwie, słowem w parę tygodni pozycja Karola jako salonowego poety była już ustaloną.

A pozycja ta mnóstwo Karolowi nastręczała dogodności. Jako poecie uchodziły mu różne excentryczności które u zwyczajnego człowieka uważane by były za naganną oryginalność wykraczającą przeciwko przepisom salonowym. Uchodziły mu śmiałe nawet bardzo wyrażenia, porównania i dowcipy w rozmowie, zwłaszcza z kobietami, u których zawsze były na ustach te wyrazy: „Ach jakiż poeta z pana!“ — „Na to trzeba chyba być poetą!!“ — „Cóż za poetyckie porównania.“ — „Gdybym nie wiedziała że pan jako poeta z konieczności musisz być egzaltowanym, to bym panu nie wierzyła.“ — „Proszę pana, poecie to wolno jakoś mijać się z prawdą, i dla tego chcę uważać to co pan mówisz do mnie jako bardzo piękny poemacik“ i tym podobne. Czasem tylko z miłym uśmieszkiem na ustach wyrzekła z nich która, jeżeli Karol za bardzo popuścił wodze wymowie na któréj mu nie brakło. „A pfe panie, na poetę, na człowieka *idealnego* takiego jak pan, to cokolwiek za materjalne zdanie.“

Takie więc było pierwsze wystąpienie Karola w świat, tym sposobem zyskał ową firmę która mu potem w wielu posłużyła okolicznościach. A za wzór sobie obrał Bogdana Zaleskiego, podług niego tworzył dumki Ukraińskie i różne tym podobne poezyjki, a nie będąc nigdy na Ukrainie piękności jéj opisywał. Dziwnem zapewne będzie to wam się wydawać czytelnicy, ale nie macie się czemu dziwić, takich poetów mieliśmy kilku. Przed dziesięcioma czy dwunastoma latami, wyszła w Warszawie książka zapełniona samemi Ukraińskiemi dumami, naszpikowana mołojcami, szlachami, burzanami, i koszowymi i nawet wszystko to wcale niezłe było, a mogę wam ręczyć słowem, iż autor jéj wcale nie wydalał się w tamte strony. Piszący tworzy zwykle pod wrażeniem i nawet tworzyć inaczéj nie może, a wrażenie to bywa podwójne, jedno z natury drugie ze sztuki czyli z natury już odtworzonéj dłutem, pęzlem, struną, piórem. Prawdziwego poetę sztuka pobudza tylko, ale natchnienia z niéj nie czerpie nigdy, to o czem pisze, musiał w sobie czuć, musiał doświadczyć, musiał przeradować albo przecierpieć. Tłum zwykłych piszących tworzy pod wrażeniem jakiegoś pięknego dzieła dla tego w tych utworach zawsze się znajdzie odcień jakiś prototypu. A staje się to nieraz bez wiadomości samego nawet naśladującego, on sądzi się naturalnym, podczas gdy jest tylko kopją, on tak przejął się wrażeniem dzieła pod którem zostaje, iż to wrażenie stało się już naturą dla niego. Dla tego niech się jeden gienjalny dramatopisarz pojawi, znajdzie się już ich wkrótce kilku niezłych, bo wychodząc z teatru, wielu bardzo ludzi więcéj od innych wrażliwych czują w sobie chęć do napisania dramatu a u niektórych z nich i myśli się znajdą i intryga się osnuje, i wszystko pójdzie jak z płatka a nie będzie to ich dzieło, tylko tego który ich rozegzaltował.

Tym sposobem Karol wszedłszy do znaczniejszych salonów w Warszawie, oszańcowany w swojem stanowisku poety, rej wodził pomiędzy młodzieżą. Aleź trzeba było jeszcze czynem usprawiedliwić swoją sławę, trzeba było najoziemblejszych i najsceptyczniejszych przekonać o swojéj wielkości, jednem słowem trzeba było ukazać się w druku. Ten druk tak szargany, tak poniewierany nieraz, jest jednak koniecznym patentem dla każdego występującego w szranki literatury.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W ogóle zdaje się, że pan Mercier nie pamięta o tem, że Cesarz francuzki mianował go posłem przy Królu greckim a nie przy ministrze Kalergi, bo chociaż pan Kalergi został oddalony od dworu i nie ma do niego wstępu, jednakże codziennie bywa u pana Mercier. Jeżdżą sobie w lekkim powoziku po ulicach Aten; Kalergi obiaduje u ministra francuskiego jak dawniej i obadwaj starają się przekonać rząd francuski i angielski, że nie postępowanie pana Kalergi względem jego Króla i pana, ale intrygi rossyjskie i niemieckie przeciw temu jenerałowi są powodem niełaski w jaką popadł. (*Neue Pr. Zeit.*)

Ateny 6 Września. Sprawa w przedmiocie ministra Kalergi dotąd jest nierozstrzygniętą, ponieważ poseł angielski nie ma dotąd instrukcji od swego rządu. Mniemają tu, że Kalergi w służbie francuskiej (?) uda się do Konstantynopola. (*Neue Pr. Zeitung*).

HISZPANJA.

Madryt 8 Września. Polepszenie położenia finansowego sprawiło wczoraj szczęśliwe skutki na giełdzie. Papiery znacznie się podniosły. Niesłychana rzecz w Hiszpańji, nie można było dostać papierów. Dziś giełda trzyma się silnie. Jest to jedno z licznych świąt N. Panny, które Hiszpanie obchodzą z wielką uroczystością.

Mówiliśmy wczoraj że najwięcéj o to chodzi, żeby wypadki polityczne nie zakłóciły tego pomyślnego stanu rzeczy i dziś jeszcze słyszeliśmy wielu liberalistów, objawiających wielkie obawy względem bliskiego zgromadzenia się znowu kortezów. Nie ma wątpliwości, iż hiszpańskie kortezy nie zawsze są podobnemi do poważnych zgromadzeń prawodawczych w innych krajach Europy i to co w czasie ostatnich swoich posiedzeń zrobiły, usprawiedliwia powszechne życzenie, żeby ich ferje jak najdłużéj trwać mogły.

P. Bruil rozpoczął operację, która sprawiła najpomyślniejsze wrażenie. Wiadomo że pan Madoz dał wielkie mnóstwo papierów w zastaw kapitalistom, którzy mu dostarczyli niejakich funduszów. P. Bruil spłacił znaczną część tych drobnych pożyczek i wycofał z obiegu mnóstwo papierów.

Stronnictwo San Luis jest w rospaczy, liczyło ono na pewne bankructwo, już więc nie wiemy jakiéj teraz broni zechce ono użyć, aby obalić teraźniejszy porządek rzeczy. Gdyby stronnictwo liberalne szczerze było zgodne między sobą, mogłoby zbawić Hiszpańję; na nieszczęście jest ono zabardzo rozdzielone. Dziś nawet jeden z nowych dzienników, *el Porvenir*, wcale dobrze redagowany, zarzuca marszałkowi O'Donell jako ciężką winę, jego oświadczenie w kortezach że jest liberalistą i że nie należy do żadnego stronnictwa. Żąda on od niego stanowczego oświadczenia się, do jakiego odcienia, liberalnego albo umiarkowanego należy. »Oświadczyć że się jest liberalistą, jest to samo co nic nie powiedzieć. Jest to wyrażenie nie mające znaczenia, żadnéj ważności politycznéj, żadnego sensu.« Taką jest loika większéj części dzienników.

Nie mam nic nowego do powiedzenia o karlistach, wyjąwszy że ta kwestja przybiera wielkie wymiary. To donoszą listy prywatne z Barcelony i od granic. W jednem spotkaniu, tak zwani *Mosos de Escuadra* zabili jednego karlistę, w którym poznano przywódcę robotników z Badalole, miasta położonego nad brzegiem morza, o połtoréj mili od Barcelony i który posiada znaczną fabrykę koronek. To dowodzi że karliści i socjaliści porozumieli się między sobą przy ostatnich wypadkach jakie miały miejsce w Katalońji.

Jenerał dowodzący w prowincji Gerony wydał ciekawy okólnik do alkadów gmin, zostających pod jego dowództwem. Zaleca on im, aby zawiadomili rodziców młodych ludzi którzy znikli z swoich miejsc zamieszkania, że zostawiono im sześć dni do powrotu do domu; po upływie terminu, ci którzy nie zameldują się władzy, uważani będą za należących do korpusów karlistowskich i alkadowie obowiązani będą złożyć spisy nazwisk rodziców lub opiekunów, pod których władzą zostawali ci młodzi ludzi, aby rząd mógł względem tych rodzin użyć środków, jakie będą uznane za właściwe. Dziwny to zaprawdę sposób wymierzania sprawiedliwości, przypomina to owego podróżnego, który oblany czemś z czwartego piętra, rzucił kamieniem do okna trzeciego piętra i gdy mieszkańcy protestowali że są niewinnemi, odpowiedział: »To wy się tam porachujcie z temi na czwartem piętrze, bo ja nie mogę do nich dorzucić kamieniem.«

Jenerał-kapitan Katalońji używając prawa jakie mu nadaje stan oblężenia, zabronił dziennikom ogłaszać jakiekolwiek wiadomości tyczące się operacji wojennych i band karlistoskich, nakazując im poprzestawać na ogłaszaniu urzędowych wiadomości, które im sam zakomunikuje.

Jenerał Zapatera nalega o przysłanie mu posiłków, chociaż już ma znaczne siły pod swojemi roskazami. Z pomiędzy 106 bataljonów z których składa się cała armja hiszpańska, trzydzieści kilka znajduje się w Katalońji.

Ostatnie deszcze zrządziły w wielu miejscach znaczne szkody, a w prowincji Guadalajara sprawiły okropne wylewy. W wielu miejscach wody doszły do wysokości pierwszego piętra. Wszystkie zbiory są stracone i nędza mieszkańców jest okropna. Tego tylko jeszcze nieszczęścia brakowało mieszkańcom, już i tak zdziesiątkowanym przez cholerę.

— Dwór powróci do Madrytu 20 b. m.

— Mówią że p. Salamanca przedał panom Rotschild kolej żelazną z Almanza.

Madryt 9 Września. Przedłużenie terminów przyjmowania podpisów na pożyczkę dobrowolną, było rzeczywiście bardzo dobrą myślą. Cyfra podpisów z każdym dniem szybko się podnosi. Wczoraj wieczorem podług raportów urzędowych wynosiła 137 miljonów, chociaż jeszcze nie mamy dokładnych raportów z prowincji zamorskich, ale ponieważ niektóre z nich podpisały już więcéj niż na nie liczono, można zatem na pewno rachować, że przy końcu nowo-dozwolonego przedłużenia terminu, nie wiele brakować będzie do cyfry oznaczonéj przez kortezy, a nawet może znajdzie się i więcéj. Skarb dziś już, nie licząc korzyści z sprzedaży dóbr kościelnych, ma dostateczne fundusze na pokrycie bieżących wydatków. Wysłano już roskazy gubernatorom prowincji, aby wszelkie zaległości pensji zostały jak najprędzéj zlikwidowane. Duchowieństwo otrzyma ją za dwa pierwsze kwartały r. b., a inni urzędnicy zapłaceni zostaną w zupełności po dzień 31 sierpnia.

— Dowódcy karlistoscy Tristany, Parrell i Altamira na czele swoich band, napadli niespodzianie na mieszkańców w Balsareny. To małe miasteczko posiada cytadellę. Żołnierz stojący na straży wydał okrzyk na alarm, ale karliści ukryli się w trzęsawiskach aż do chwili, w któréj uznali za stosowne wejść do miasta. Jeden kapitan milicji spotkał ich, ale trzej karliści zagrozili mu śmiercią, jeśliby się na krok ruszył. Prowadził powstańców niejaki Marco, znający doskonale miejscowość. Weszli oni do domów milicjantów i zabrali ich broń. Następnie prowadząc za sobą owego kapitana jako jeńca, udali się ku Mago, gdzie zastali same tylko kobiety, mężczyzni bowiem byli zajęci robotą w polu. Kolumna piechoty i jazdy ściga za temi śmiałemi partyzantami, którzy wśród jasnego dnia spełnili ten czyn zuchwały.

Jeden z braci Tristany próbował wejść do Bergas, gdzie ludność jest całkowicie karlistoska. Ale wojsko miało się na baczności, powstańcy doszli aż do bram miasta, ale zawrócili się spokojnie i nie ścigano za niemi. Pułkownik dowodzący uznał za stosowne pozostać w mieście, z obawy, aby mieszkańcy nie zrobili powstania. Jenerał-kapitan wysłał zaraz do Bergas jeden bataljon piechoty dla wzmocnienia tamtejszego garnizonu. (*Indepen. Belge.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 3 Września. Gazeta rządowa turecka ogłosiła prawo ogłaszające ułożenie budżetu rocznego i regularnego dochodów i wydatków państwa. Jest to pierwszy krok ku dobrej administracji finansów.

Mnóstwo innych praw obrabia się obecnie w łonie rady reformy, najpierwej z pomiędzy nich będzie ogłoszone prawo o przywilejech na koleje żelazne, tudzież prawo o trybunałach cywilnych i kryminalnych za obrębem trybunałów czysto-muzułmańskich nazwanych *mehkemes*, które wyłącznie sądzą podług przepisów Alkoranu. Te ostatnie i nadal sądzić będą procesy między muzułmanami i sprawy tyczące się szczególnie zastosowania praw religijnych co się tyczy dogmatów i przepisów z Alkoranu.

Towarzystwo utworzone w celu przekopania kanału z Kustendzi do Rasowy, przedstawiło Porcie swój plan, który wkrótce ma być zmieniony w firman. Porta poczyniła w nim niejakie modyfikacje, mianowicie co się tycze wieczystego przywileju, bo prawa tureckie nie pozwalają na wieczyste ustąpienie najmniejszej nawet cząsteczki ziemi. (*Indépendance Belge*).

LISTY BEZ PRETENSJI

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Dokończenie.)

Ledwiem nakreślił kilka wyrazów—a moją uwagę zwrócił jakiś chrzęst i drapanie—myślałem że to myszy, lecz gdy drapanie wzmagało się, wziąłem świecę w rękę i poszedłem do kancelarii: z owéj szafy ustawionéj pod sufit rogu kancelarji, wyglądała przez otwór wypręźona, krwią nabiegła ręka. »Kto to!« zawołałem i wnet ręka się skryła, a w otworze zobaczyłem twarz bladą, z oczami zapalonemi ogniem właściwym rozpaczy.

— Mój Boże! mój Boże!—zawołano w szafie,—otwórzcie bo kobieta umrze, położy głowę, kto jéj pomoże, nie ma nikogo w domu.....

Otworzyłem szafę zamkniętą tylko na zasówkę i wypadł z niéj młody wieśniak, w nędznéj odzieży i na bosaka.

— O dobrodzieju — zawołał ściskając mnie za nogi—biedna kobieta jest przy słabości, leży od trzech dni bez żadnéj pomocy, ona bezemnie to i umrze.

— A czy ty nie kłamiesz?

— Ja miałbym kłamać, nie nie, drogi panulku, wszystko prawda com ci mówił.

— A na cóż kradłeś 10 korcy ze stodoły.

— Prawda ja ukradł ale tylko ćwiartkę, no ale co ja miał robić, z głodu umierać przychodziło, przez zimę wszystko się zjadło, a teraz nie ma i gdzie zarobku.

— Kiepski z ciebie gospodarz.

— A jak gospodarować, kiedy ja na wygonie mam chałupę, na piaski wypędził mnie dziedzic, żyd osiadł na dawnéj mojéj siedzibie, bom mu się na wesele zadłużył; nie miałem mu czém spłacić, żyd mnie wyskarżył, wybił nawet, a człowiek musiał znieść wszystko, bo żyd ma łaski u dziedzica. Ale puśćcie mnie, puśćcie—zawołał gwałtownie czepiając się méj ręki—ja wrócę jak kobita wstanie, zostawię wam na wiarę kapotę, dali Bóg wrócę..... i już chłop ściągał z siebie sukmanę—odemknąłem więc mu drzwi od sieni i dałem znak żeby wyszedł po cichu;—ucieszony skoczył do drzwi i wybiegł z sieni—ja zaś zamknąwszy drzwi pootwierane wróciłem do pokoju.

Po tym wypadku nie mając już ochoty do żadnych notowań, oddawszy Bogu zwykły datek w modlitwie, ległem w łóżku, nakryłem się z głową i usnąłem wybornie, na posłaniu usłaném ręką mi życzliwą. Ignacy dopiero przebudził mnie o 10éj rano, a ja jak prawdziwy mieszczuch, wcale się tem nie zawstydziłem. Ubrawszy się, wyszedłem do kancelarji i zostałem w niéj tylko Marynię. Stała oparta o stół, ręce miała skrzyżowane na piersi— a usta lekko ściągnięte okazywały niechęć i zamyślenie.

— Dzień dobry pannie Marjannie.

— Uciekł!— odpowiedziała Marynia rospuszczając ręce.—Uciekł, wystaw pan sobie dziwnym sposobem, jak on mógł szafę otworzyć.

— Ho, ho, to przemyślny jakiś złodziéj.

— Chciałam go uwolnić, no ale teraz czeka go kara ciężka. Nie pamiętam jaki to jest przepis na złodziei wyłamujących się z pod krat więziennych—i Marynia zaczęła na półkach szukać owego przepisu.

— Czém że więzień bywa karany?

— Kozą i batem.

— Więc już wiem jaka go kara czeka: podwójna ilość batów; ale czy panno Marjanno zarówno są karani ten co uciekł i ten co złodzieja wypuścił.

— Ma się rozumieć, obydwaj są jednakowo winni.

— Karz więc mnie pani, jam tego chłopa wypuścił z kozy, bo on niewinny.

— Pan!— zawołała ździwiona Marynia — a..... to pan dostaniesz, — dodała z namysłem i spojrzała na bat leżący obok pieczątek!

Aż mi się zimno zrobiło—lecz Marynia.

— Nie bój się pan, nic panu nie będzie — rzekła przyjemnie się uśmiechając.

— Podobno to szanowny wójt wszystkich w ten sposób z pod kary uwalnia.

— To już nie do mnie, to do mego ojca należy.

— Ponieważ wypuszczając złodzieja naraziłaś się pani na naganę dziedzica, i straciłaś może jego pochwały, przyjm więc w zamian ten malutki pierścionek, który niech będzie oznaką, że cenię w pannie Marjannie przymioty najlepszéj córki — powiedziałem i ująwszy paluszek Maryni, wiecznie powalany atramentem, włożyłem nań wężykowaty złoty pierścionek.

— O panie! ja tego przyjąć nie mogę, cóż ja panu tak wielkiego zrobiłam, nie chcę, nie mogę,—wołała Marynia zakłopotana, przecież się pozbywszy choć raz swojéj poważnéj minki—daj pan go Zosi, bo ona nawet swego łóżka panu ustąpiła.

— Panno Marjanno, bardzo proszę przyjąć, bo inaczéj nigdy przejeżdżając przez tę wioskę, do tego domu nie wstąpię.

— Ja nie wiem jak to przyjąć, zresztą zapytam się mamy—zawołała Marynia i wybiegła z kancelarji.

Niedługo weszła całe rodzina— państwo Dylewscy nie chcieli zezwolić Maryni na przyjęcie pierścionka, lecz ja prosiłem i moją prośbę poparła babcia—Weźweź, Maryniu, mówiła, to pamiątka i ja takie odbierałam. Ona jedna zaślepiona swoją przeszłością, rozumiała że nie dawałem pierścionka jako wynagrodzenie, upokarzające gościnność. Marynia przyjęła, dygnęła mi ślicznie i przecież oczki ku ziemi spuściła,

ja zaś zdejmując z łańcuszka od zegarka drugi pierścionek, włożyłem na palec Zosi.

— O tego nadto— zawołał wójt.

— Cicho bądźcie— mówiła babka— weź Zosiu, to pamiątka i ja takie odbierałam;—więc i Zosia przyjąć musiała złoty pierścionek z dwoma turkusowemi oczkami, podziękowała mi ukłonem i spojrzeniem, a usta jéj lekko drżały,—jaka szkoda! że tylu świadków było na przeszkodzie temu słowu, co się z nich wyrwać chciało.

Gdy już wszystko było gotowe do drogi—pożegnawszy się z godną rodziną byłem na wsiadaniu—Zosia wybiega z za domu i skromnie podaje mi świeżo złożony bukiecik z róż samych i gwoździków; przyjąłem z zapałem ten podarek i ściskając rączkę Zosi, spojrzałem na Marynię, jakby ją wyzywając do podobnéj ofiary. Marynia zmięszała się mocno, bo sama się poczuła do swego obowiązku, lecz zamiast pobiedz do ogródka i upleść bukiecik na wzór siostry, wbiegła do kancelarji i zaczęła przerzucać między papierami.

— Daj mi pani ten referat na pamiątkę,—rzekłem spostrzegając jakiś referat jéj ręką pisany.

— Weź pan—rzekła Marynia, i podała mi papier, pewna, że ofiara jéj najwięcéj warta.

Z bukietem więc w jedném ręku i z raportem do burmistrza w drugiem, usiadłem do bryczki, wszystkich obrzuciłem wzrokiem ostatniego może pożegnania, i ruszyłem w drogę. Daleko, daleko jeszcześmy się widzieli— dziewczęta spoglądały już na pierścionki, starzy na mnie, a ja na bukiet i referat!

Powiedzcież mi kochani czytelnicy czy to nie przyjemniejsze wspomnienie z podróży po naszéj ziemi, nad jakieś tam z zaalpejskich i pirenejskich krajów;—milszą mi zawsze pamiątką bukiet z kwiatów wybujałych na naszym gruncie i referat do burmistrza miasta Zwolenia — nad jakiś kawałek wstążki od trzewika hiszpańskiéj tanecznicy, lub sztylet jadem napuszczony od córki gorącéj Italji....

Przepraszam was teraz, boginie moje z Warszawy, z których pierścionkami tak zdradziecko sobie postąpiłem — ale wierzcie mi: złoto na ich paluszkach nic nie straci na swojéj wartości, owszem nabierze tego skromnego blasku—o jaki trudno w murach waszego miasta. Przepraszam i ciebie redakcjo, już nie za pierścionki, lecz za to: że zamiast jeograficznych, statystycznych i historycznych wiadomości, ja ci z podróży uczuciowéj przesyłam same obrazki powszednie..... miéjcie cierpliwość— a znajdzie się pióro rachmistrza i szperacza.

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

— Ej gdybyto było już za co podziękować, to pofatygowałbym kochaną mamę, aby jak zwykle po deklaracji, dopełniła tam grzeczność. Ja te rzeczy po nici rozbieram; o! mnie oczu nie zamydli. Otóż mnie się widzi że z nim dzisiaj tak począć potrzeba: udać że niby my tropu nie doszli. Bo ja pamiętam moje lata młode: miłość w początkach, to jak ptaszyna, co płoszy się byle zaszeleściał listek, ona sama sobą żyje i dysze w skrytości. Niechże jejmość dobrodziejka przez łaskę swoję tak się zachowa jakby nie zważała na jego smutek, a gdyby prosił nawet aby z nim jechać, to nie radzę jeszcze. Przyjdzie ten czas, przyjdzie; ot niezadługo wypadnie podziękować i pobłogosławić. Tego moda nie zmieni, tak odwiecznie bywało i tak będzie do skończenia świata. A teraz, puszczajmy samego w imie Boże! Bodajbym padł od kartacza jeśli on weselszy nie wróci. Widać że wpadł w siatkę, że dotąd nie śmiał przed nią jęknąć, ot i dla tego nieborak męczy się. Ależ to chłopiec czyste złoto! Ktoż u licha jeśli nie taki schwyci za serce! Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi: majątek tuż odpowiedni temu; a nakoniec: Marszałkowicz, marszałkówna, ot i para sobie równa. Sama kadencja to mówi. Tylko przed nim tutaj sza; a on pewnie tam dziś szepnie do uszka, i tego właśnie potrzeba nie więcéj. Oh! jejmość bo już płaczesz! Po co te łzy daremne! Wszystko w ręku Boga.

— Ach jak mnie biednéj nie płakać? Syn jedyny! Całe dziś szczęście moje na ziemi! Łzy to radości bodaj nie płonnéj, na wspomnienie Maryni, tego anioła! Jakżebym ją przytuliła do serca mego! Boże błogosław zamiarowi! Nie wiem jakbym jechać z nim mogła, gdyby i chciał tego. Całą noc przemęczyłam się bezsennie nad jego frasunkiem i cierpię wielki ból głowy. Ot coś mu tam nie dobrze idzie kiedy taki smętny. Nie znasz panie Ambroży dumy marszałka! Ciężki będzie kłopot! On tam zaraz wystąpi z zasługą przodków. A mój biedaczek, co powie?... o swoich?...

— At po co jejmość niepotrzebnie przywodzi to na myśl! Godni są siebie kochanek z kochanką: miłość porówna pałac z lepianką. Niech jéj ojciec wyżéj nosa gębę nosi, kiedy mu tak wygodniéj; a my pamiętajmy że to jedynaczka, najdroższa perła ich życia. Tam komenda przy niéj. Skoro powie, że bez niego umrze, jak jejmość miarkujesz?... Spytajmy, co powiedziałabyś gdyby Wacławek tak mruknął chcąc koniecznie ożenić się z jakąś Paraską? A bodajbym padł od kartacza, jeśli on pannie w serduszko nie zaszedł! Złoty orzeł świeci, więc wszędy doleci.

Po tak zręcznie przez rotmistrza skierowanéj konferencji, z samego domysłu, byle trwożliwą staruszkę uspokoić i wstrzymać od wizyty w Zarudni, aby tam nie dowiedziała się o leśnych włóczęgach; matka oczekiwała tylko wejścia Wacława aby mu odmówić towarzystwa, jeśliby co wspomniał o tém.

Wacław zaś, wczoraj jeszcze wieczorem, po wyjściu rotmistrza, cały się był zajął planem schwytania Bartka. Rozmaite na to snuły mu się po myśli sposoby, i pewnego nic jeszcze był nie ułożył idąc do spoczynku.

Przy rozbieraniu się, przyszło mu na myśl działać przez wiernego mu z lat dziecinnych lokaja, co był z nim w Berlinie. Począł w ten sposób:

— Ty Grzegorzu, tak długo byłeś za granicą, że pewnie mało już kogo ze starszéj rodziny zastałeś, nie prawdaż?

— A cóż, proszę pana, rodzice dawno pomarli. Brat tylko Artem pozostał, i ten Bogu wiadomo co z nim lada dzień będzie.

— Cóż to jest? czy chory?

— Nie Bogu dzięki: ale widzi pan, jak ojciec pomarł, jego nie wiem czemu zrobili pobereżnikiem. — Jeszczeż to nic, ależ on z żoną mieszka wśród samego lasu; a poczęli mówić że tam jakieś ladaco nawiodło zgraję hajdamaków, co podróżnym pokoju nie dają. Chodzi on prawda z strzelbiną na plecach, przeglądając czy gdzie szkody nie ma w dobru pańskim. At, strzelbina na ptaszki, ale gdyby przyszło bronić się, to siła kilku na jednego, a dopieroż tam! strach mówić!

— Czy twój brat nie lubi czasem napijać się!

— Gdzie tam! i z rodu, proszę pana, nikt go pijanym nie zna.

— Słuchaj-no Grzegorzu, niech jutro do dnia, przed wschodem słońca Artem tu będzie u mnie. — Księżyc świeci, ruszaj na całą noc, oto masz rubla, abyś na wsi nikomu tu nic nie mówiąc, najął podwodę którą brata przywieziesz. Ty wiesz, budzić mię nie trzeba, ja raniéj, skoro chcę, wstanę niż wy wszyscy. Uważaj co mówię, że ekonomowi ani nikomu mówić o tém nie trzeba. Za pieniądze znajdziesz koni.

Rozkaz Wacława spełniony. Nazajutrz pobereżnik Artem o świcie stawi się przed nim. Zapytany:

— Czy włóczy się kto z cudzych ludzi po naszym lesie?

— O! przepaść tego panie; że na człowieku drży skóra, bo to z fuzjami i nożami. Dziwna, że jakby to zrodzeni w naszym borze, znają przejscia i zakręty precz po gęstwinach między bagnami, gdzie nieświadomy prędzéj krzyknie o ratunek, niżby ich wyśledził. Tylko nie ma co mówić, oni ze mną jak należy, ani zaczepi. Raz pytał jeden, to znów drugi, co ja tam porabiam? Powiedziałem że pilnuję lasu, jak zwyczajnie wierny pobereżnik. A od téj pory, każdy co mię spotka, to mówi tylko, jakby się witał ze znajomym: *zdorow!* i daléj sobie rusza.

— Musi tam być pomiędzy nimi starszy?

— A jest panie; nazywają go słyszę Bartek. Widziałem go już kilka razy. Oj straszny to człowiek! Jak wielkolud! Tam siła za dziesięciu. Czarny na twarzy, powiedziałby jak zamazany: czarne włosy aż na oczy spadają. Nosa tylko dojrzysz, a reszta gęby chustką podwiązana, gdzieś zęby go bolą czy co. Odzież na nim ze wszystkiem jak na innych, ale taki znać po minie że starszy, i nadszedłem raz w lesie, jak on na drugiego za coś groźnie nastawał. Ot wczoraj znowu ja zastanowił się w gęstwinie podle drogi, gdzie on tylko co przeszedł. Widzę naprzeciw niego idzie biedny z torbami. On zaraz do kieszeni, i dał nie licząc garść pieniędzy. Ależ prawdziwy czort! bo co nagadał mu na wielmożnych panów precz wszystkich, to strach było słuchać.

— Czy oni wszyscy razem zbierają się na noclegi?

— Tego jeszcze nie wiem. Onegdaj po zachodzie słońca, już dobrze późno, spotkałem samego Bartka. Koń pod nim chudy, ale do biegu musi być chwat. Przejeżdżał z naszego do Zarudniańskiego lasku, kiedy ja z tamtéj strony granicę obchodziłem. Bóg-że go wié, może on dla noclegu ma tam norę swoję po gęstwinach. W naszym i tamtym lesie, nie trudno skryć się że i pies go nie wytropi.

— A wiész ty Artemie co to jest sekret?

— Jak to panie? Ot niby nikomu ani słowa co sam wiem?

— Tak. Czy dotrzymasz sekretu nawet przed rodzonym bratem, przed żoną, pod obawą kary pana Boga? Rozumisz?

— A czemu nie? Rozumiem panie, a kiedy trzeba to i zaprzysięgnę. Alboż-to ja nie pański, ta nie wierny sługa, czy co?

— Otóż dochowaj sekretu, a spraw się dobrze w tém co rozkażę, to dam tobie więcéj niż się spodziewasz. A zażądasz potem jakiego jeszcze dodatku, ja pewnie nie odmówię; tymczasem przyrzekam sześć morgów pola, bez żadnéj od ciebie powinności, i dam chudoby na cały pług.

Ucałował Artem nogi swego pana, a ten rzecze mu daléj:

— Niczego więcéj nie domagam się od ciebie, tylko abyś dośledził, gdzie Bartek zwykle nocuje? i jak liczna warta przy nim czuwa? Skoro o tych dwóch rzeczach dokładnie dowiesz się, nikomu ani słowa nie mów, a przyjdź do mnie o téj porze do dnia. Ale nie zwlekaj dośledzenia, dziś pracuj nad tém, tobie to ujdzie, bo już ciebie znają. A jeśli brat, żona albo ekonom zapyta po co ciebie wzywałem, mów im: pan chce z gośćmi zapolować w jesieni, to pytał czy jest zwierzyna. Nikomu ani słowa inaczéj; bo to widzisz skoro trzech wie to już nie sekret.

Pogodniejszą twarzą powitał dziś matkę Wacław. Po śniadaniu, gdy rotmistrza nie było w pokoju zapytał:

— Jak téż dawno mama kochana była w Zarudni? Czy nie zechciałaby dzis powitać marszałkowę z podróży? Pomnę ja co mame mówiła gdym wrócił z Berlina, że rzadko gdzie wyjeżdża z domu. Ale mama nie wié, jak ja w Odessie łaskawie u niéj bywałem przyjęty. Nie zapomniano tam, że niegdyś zwali mię Wacławkiem. Warto ją powitać!

Matka rzewnie ściskając go i całując odpowie:

— Czy i ty chciałbyś ze mną jechać?

— Jeśli mama kochana każe, pojadę.

— Jedź-że ty sam dziecię moje i wytłumacz mię przed nią, że leciałabym z duszy uściskać ją za łaskawe oko dla jedynéj pociechy dziś mojéj, dla ciebie.

Tu staruszka znowu całuje syna. — Ale nie wiem czemu silny mam ból głowy i w nocy nie spałam. — Trudno ważyć się na podróż, aby mi gorzéj nie było.

Gdy Wacław siadać miał w powóz, matka przy pożegnaniu go, myślała tylko o Maryni, o jego i swojém szczęściu, a serce do ust przeszło w cichym szepcie: *Pod twoję najświętszą obronę....*

Tymczasem pan Marszałek w ciągłéj trwodze, rad dziś każdemu gościowi, cieszył się obecnością sędziego i pana Piotra. Czuwała liczna około domu warta Nie ukrywano trwogi i przed damami; jawnie, lada chwila przypuszczano niebezpieczeństwo, szczególniéj po nocach. Nikt zaś dokładnie wiedzieć nie mógł w sąsiedztwie, jaka jest liczba uzbrojonych w lesie złoczyńców. Ze wsi prawie co godzina dochodzą coraz nowe wieści o psotach podróżnym panom wyrządzanych. *(d. c. n.)*



CEBUL kwiatowych holenderskich, jako to: hjacyntów, tacetów, tulipanów, narcyzów, anemonów, oraz lilie, ranunkul, gladiolus, iris, fritillaria, amaryllis, crocus, arum, colchicum, *lilium lancifolium*, korona imperialis, ferraria, żąkille, galanthus i pachnących tulipanów florentńskich, nadszedł tegoroczny transport do składu nasion dra Fr. Betzhold przy ulicy Senatorskiéj obok resursy nr 471 i sprzedają się po cenach w spisie nasion z r. b. pomieszczonych.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Lit. Bndziszewski Tomasz ob. z Kałuszyna. — *H. Drezd.* Borzymiński Fran. ob. z Smolina.— *H. Gerl.* Frankowski Juljan ob. z Opatowa.—*H Angiel.* Makomaski Hipo. ob. z Kiełbowa.—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Celiński Józef ob. do Giżyc, Kotkowski Józef ob. do Bodzechowa, Szymanowski Walerjan ob. do Łubny, Trzaskowski Aleksander ob. do Krzykos.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Natrętny. Zizi. Floryna.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Asmodea.*

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w południe 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 3.

Sprostowanie. — W wczorajszym artykule pod gwiazdką, przez omyłkę został opuszczony wiersz jeden, przez co sensu niema; po wyrazach »W dziejach oświaty naszéj na zawsze pozostanie,« powinna być kropka, a daléj ma być: »Modest Watta Kosicki był katolickim pisarzem. Wpływem i znakomitością od dwóch poprzedzających niższy, choć wiele pracował i t. d.«

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 7 [19] Września 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.